



Z pieśnią przez obóz

ZASTĘP GAZELA
HOCHSCHWARZWALD



Oboź letni był serio wspaniały
I żeśmy dużo do roboty miały.
Śpiewana pobudka była codziennie,
Chociaż czasami brzmiała dość sennie.
Co dzień też na różańcu się modliłyśmy,
Po wielu trudach żałośnie brzmiałyśmy.

Zwiady czy jazda konna – rzeczy wymarzone,
Ale najlepsze są splywy pontonem.
Jeśli was jeszcze nuda nie zmoęła,
Pozwólcie, bym program przedstawić mogła:

Poza Gazelą, czyli nami,
Byłyśmy na obozie z trzema zastępami.
Foka, Borsuk oraz Łabędź Czarny,
Widać zwierzyniec stanowimy ładny.

Łabędź Czarny – zastępem całym
Z Marienfried tu przyjechały.
Z Rottenburga Borsuka gromada,
Z Weißensbergu Fok część stada.
Oczywiście jeszcze my
Z Hochschwarzwaldu jesteśmy.

Kraina, dla wielu z nas nieznaną,
Jest dziś Tyrolem nazywana.
Ma góry, jeziora i dużo więcej,
To radowało nasze serce.

Na początek budowle zostały wzniesione,
Byłyśmy potem mocno wymęczone.
Na zwiadzie więc sobie wypoczywałyśmy,
Lecz drogę powrotną jakoś zgubiłyśmy!
Nie byłyśmy same tak pozostawione,
Dwa zastępy też mapą zostały zmylone.

W poniedziałek poznawałyśmy miasto Bolzano,
Lecz ten dzień zakończył się dla nas przegraną.
Mimo że z narażeniem życia walczyłyśmy,
Ostatnie miejsce w końcu zajęłyśmy.
Na wiele pytań ciężko było odpowiedzieć,
Skąd miałybyśmy tyle o Bolzano wiedzieć.
W czasie śpiewu na ulicach było nam gorąco,
Lody zadziałały więc orzeźwiająco.
Potem jeszcze na basen wyprawa,
Ale to była super zabawa,
Bo nam się tylko tam podobało,
Gdzie się skakało i zjeżdżało.

Poszłyśmy na konie dnia następnego,
Wieczność to trwało, nim dla każdego
Się już to dobre zwierzę dobrało,
Najpierw się długo w kolejce czekało.
Jeden mały kucyk też tam stał,

Ale jak widać każdy konia chciał.
Większość z nich była naprawdę wspaniała,
Jak koń kłusować powinien –
większość kłusowała.
Niejeden był tak piękny i delikatny,
Że aż do kłusowania niezdatny.
Chodził on sobie w kółko wolnym krokiem,
Czasem stawał i mrugał do nas lewym okiem.

Splywy pontonem wszystkim nam się spodobały,
Chociaż był człowiek po nich mokry cały!
W wodzie potem pływało to i owo,
Czasem też człowiek – ale niecelowo.

Po górach miałyśmy okazję chodzenia,
W trakcie odbyły się też Przyrzeczenia.
Niestety gdy myśmy na apelu stały,
Konie sobie nasz chleb zajadały.
Ocaliłyśmy na szczęście życie,
Co zresztą sami dobrze widzicie.

Niebo nam słońca nie skąpiło,
Każdą dość mocno opaliło.
Nie zabrakło też deszczu kropel paru,
Choć słońce świeciło bez umiaru.

Opowiadanie „Złota bransoleta” czytałyśmy,
Bardzo się w tę historię wciągnęłyśmy.

Gdy się zabierasz za budowę pieca,
Łatwo pobabrać Ci się może kieca.
Tak to też było i z nami,
Robiłyśmy piec na pizzę zastępami.
Ciężko pracować w dzień tak parny,
Lecz piec uświetnił konkurs kulinarny.
Z wielkim zapałem każda w nim paliła,
Bo pizza sama by się nie zrobiła.
W trakcie konkursu zmieniła się pogoda,
Deszcz nam nastroju dobrego nie dodał.
Na szczęście gdy wyniki ogłoszono,
Wyszło, że nam trzecie miejsce przydzielono.

Było na tym obozie dużo śmiechu dość,
Zabawa świetna i żywiołowość.
Pomimo że nie zawsze wygrywałyśmy,
Wcale się z tego nie smuciłyśmy,
Gdy innemu zastępowi nagrodę wręczali.
Wszak w naszym zastępie się wszyscy starali.

Mam nadzieję, że się za rok zgromadzimy,
I obóz kolejny wspólnie znów spędzimy!

Tłum. Marysia Czerwińska – drużynowa 4. Drużyny Warszawskiej.

